

Bronię Tuska

Autor tekstu: **Jerzy Neuhoff**

Jedno z praw Murphy'ego stwierdza, że jeżeli jakaś rzecz jest skopana, to każda próba jej naprawienia czyni ją jeszcze gorszą. Wydaje mi się, że doskonale pasuje ono do kształtu politycznego naszego kraju.

Że pod wieloma względami odbiega on od ideału, nawet niewyśnionego, nikogo przekonywać nie trzeba. Oczywiście, naiwnością byłoby sadzić, że taki idealny kraj gdzieś istnieje albo, że jest on możliwy do zrealizowania. Kilka przykładów prób zbudowania albo, chociaż zaprojektowania państwa idealnego historia zna, a za najlepsze z nich należy uznać te, które nigdy nie weszły w fazę realizacji.

Mimo wszystko Polska nie jest najgorszym miejscem na Ziemi, chociaż, wg niektórych ten plac między Odrą a Bugiem, z grubsza biorąc, jest miejscem nędzy materialnej, moralnej i bezprawia. Inni, mniej wybredni albo mniej wrażliwi, pocieszają się, że 'gorzej było, a chwalili'.

Pewien, dość popularny telewizyjno-radiowy wesolek uznał nawet, nie tak znowu dawno, że najlepszym miejscem na ziemi jest Ekwador, i dla tej arkadii postanowił nawet porzucić polskie obywatelstwo, właściwie to zamienić na ekwadorskie. Póki co, polskimi pieniędzmi jednak nie gardzi, o moralnych przewagach Ekwadoru się nie wypowiada, bo o niedostatkach nowej ojczyzny przecież mówić nie wypada, ma za to ogromnie dużo do powiedzenia o polskich sprawach. O dziwo, nie usłyszał on, ze strony jakichkolwiek środowisk patriotycznych, a tych ci u nas przecież nie brakuje, żadnej, nawet najskromniejszej, przygany. Nikt mu też nie wypomina ani nie zarzuca zdrady, zaprzaństwa, pożałowania godnego materializmu, kosmopolityzmu czy czegokolwiek innego.

Jednak, wbrew cytowanemu prawu, które nie ma jednak takiej rangi, jaką mają prawa bardziej przyziemnych niż politologia nauk, próby poprawienia rzeczywistości nieustannie trwają. Ponieważ w modzie są metody nazywane, czasem nieco na wyrost, demokratycznymi, a praktycznym narzędziem mają być wybory, po każdym kolejnych spodziewamy się czegoś przełomowego. Zaryzykowałbym tezę, że do ostatnich wyborów, choć liczę na to, że kolejne się jednak odbędą, wielu szło akurat z nadzieją, że nic się po nich nie zmieni. Byłem w tej grupie wyborców.

Moje osobiste, czynne polityczne doświadczenia, jeśli skorzystać z prawa do pewnej przesady w określaniu tego, co przeżyłem, pochodzą z minionej epoki, więc są mało, albo wręcz nieprzydatne w dzisiejszej praktyce.

Patrząc z perspektywy dwudziestu minionych lat, odnoszę wrażenie, że w najtrudniejszej politycznie sytuacji był prezydent Jaruzelski. Czasy były zupełnie odmienne niż jeszcze kilka miesięcy wcześniej, konstytucja zaś stara, a przecież pierwszym obowiązkiem prezydenta jest stać na jej straży. To, że na tym stanowisku wytrzymał półtora roku, właściwie to pół roku był prezydentem PRL a rok RP, wynika, m. in., z prostego faktu, że wychowany został w przedwojennym stylu, kiedy to w poszanowaniu była przyzwoitość i staromodny honor żołnierski. Ostatecznie, uczyli go jeszcze bardziej przedwojenni nauczyciele. Jego następca dał już popis stosowania nowych zasad politycznych, a wśród nich znalazły się takie, jak falandyzacja i nadinterpretacja.

Ale nie ma co wydziwiać, polityka jest podobno sztuką rządzenia państwem, a przecież i artyści, i sztukmistrze, niejednakowo obdarzeni są talentami.

Słuchając exposé Premiera, a potem trochę się nad nim zastanawiając, doszedłem do wniosku, że posiadał on sztukę rządzenia państwem w stopniu bardzo dobrym, jeśli nie nawet wyróżniającym. Samokrytycznie jednak i z góry zastrzegam, że tak wysoka ocena wynikać może z moich nader minimalistycznych oczekiwań w stosunku do życia. W żadnym jednak razie nie roiłem sobie, jak to stwierdzali niektórzy sondowani przez Wirtualną Polskę, że z Wysokiej Trybuny zostanie odczytany zbiór niezawodnych recept na poprawę sytuacji gospodarczej kraju, tudzież sposobów uszczęśliwienia całego narodu.

Wyobraźnia i pamięć często natomiast podsuwały mi wizję reakcji opozycji, czego nie poczytuję sobie za dowód jakiejś niezwyklej przenikliwości politycznej. Przemówienie było krótkie, co wszyscy wiedzą, i co w sposób prosty można obśmiać — Premier nie ma nic do powiedzenia. Gdyby natomiast było długie, a młodszych informuję zaś starszym przypominam, że były już w telewizji transmitowane referaty, które trwały nieomal od rana do wieczora, też dałoby się je wyszydzić, jako notoryczne wodolejstwo, chęć utopienia rzeczywistych problemów w powodzi słów i.t.p.

Coraz częściej zauważam, że wiara w tzw. fachowców, jest w niewielkim tylko stopniu uzasadniona, ale za to dość powszechna. Widzę ją, jako plon wyrosły z fatalnego ziarna, sianego

przez dobrych kilka lat, przez dwu wybitnych fachowców, w osobie majstra i terminującego u niego na czeladnika, pewnego docenta. Piękne to były czasy!

Most, albo inna budowla, mimo, że projektują go inżynierowie korzystający z wielokrotnie sprawdzonych wzorów obliczeniowych, podanych przez teoretyków i praktyków, stosujący gwarantowane i też wielokrotnie sprawdzone materiały konstrukcyjne, jest jednak poddawany próbie obciążenia w postaci licznych, wyładowanych piachem, ciężarówek. Wniosek z tego płynie taki, że fachowcy sami do siebie nie mają zaufania.

Najlepszym specjalistą od wypadków lotniczych okazał się przecież człowiek, który chyba w samolocie nigdy nie siedział, a w kabinie pilotów z pewnością, oraz profesorowie z Ohio, nasi rodacy, którzy przebieg pewnej katastrofy wyimaginowali sobie z programów komputerowych, konkretnego samolotu nie widzieli, zaś niewinna brzoza, wg nich, nigdy nie istniała, być może została przywieziona z podsmoleńskiego parku, bo brzozy, jak wiadomo, w Rosji nie brakuje. Są ich całe aleje, sadzone, tak, na wszelki wypadek, w myśl socjalistycznej zasady — rozwijajmy przykładową hodowlę kozłów ofiarnych. Jak się więc okazuje, usłudźni profesorowie są wszędzie, nie tylko wśród psychologów, ekologów czy w koncernach farmaceutycznych.

Wiarę w wiedzę fachowców pogarszają liczni ekonomiści, niewiedzący, który podatek podnieść, a który obniżyć. Jedni proponują wyższy VAT na żywność, inni na benzynę, jedni podatek liniowy, inni ostro progresywny. Nikt jednak nie wie, co zrobić, aby tych sto tysięcy polskich właścicieli firm działających w Niemczech założyło je w Polsce, choć, ze swej strony, zachęcałbym ten milion bezrobotnych, aby poszli w ich ślady, także nad Renem, ale i nad innymi, równie atrakcyjnymi rzekami. Natomiast naszym zachodnim, bliższym i dalszym sąsiadom, proponowałbym, aby w ramach dobrze pojętej zdrowej konkurencji, na każdą polską firmę odpowiadali dwoma nad Wisłą. Nie mielibyśmy wtedy problemu ani z pracą ani z demografią.

No właśnie. Jakieś sześćdziesiąt lat temu, francuscy demografowie białolili o nadchodzącym nieuchronnie dniu, w którym Francja zniknie z powierzchni ziemi. Francja, mimo absolutnie pewnych przepowiedni, jakoś nie zginęła, ma się dość dobrze, co gorsza, z nieznaną przyczyną liczba ludności tam przyrasta, choć nie jest to akurat powód do specjalnej dumy. Francuzki piękne są tylko na ekranie, natomiast, jeśli paryską ulicą idzie jakaś ślicznotka, to można być pewnym, że jest to Polka, Ukrainka, Rosjanka, ewentualnie potomkini wielu nacji, niekoniecznie europejskich. Już przed laty śpiewała Halina Kunicka, że „najpiękniejsze warszawianki są przyjezdne”, co się sprawdza nie tyle w Warszawie, ale w Paryżu na pewno.

Ale co tu gadać o Warszawie, skoro los Polski wykuwa się w Pułtusku i Biłgoraju!

Wróćmy jednak do fachowców i Premiera. Zaskoczył mnie swoją nieprzejednaną wobec kolegi po fachu, czyli p. Gowina, postawą, p. Palikot. W latach siedemdziesiątych, Komsomoł lansował zasadę: krytykujesz — proponuj, proponujesz — wykonuj! To właśnie hasło, choć nasz Premier zapewne o nim nie słyszał, zostało tu zastosowane.

Jeśli p. Gowin okaże się dobrym ministrem, czego mało kto mu życzy, łącznie z wzorcowymi współwyznawcami, wszyscy na tym zyskamy. Idąc od góry; zyska premier Tusk, bo dokonał dobrego wyboru, zyska sam zainteresowany, choć zdrowie na pewno straci, zyska społeczeństwo, a nawet mogą na tym zyskać i prawnicy, jeśli społeczeństwo zacznie ich lepiej postrzegać. Jeśli okaże się ministrem słabym, nieudolnym, stracimy wszyscy, najbardziej prawnicy, którzy ugruntują o sobie wszystkie negatywne opinie, jako o towarzystwie niereformowalnym, zasklepionym i skorumpowanym, straci też społeczeństwo, bo niektóre 'osiągnięcia' naszego aparatu sprawiedliwości nie są zbyt budujące, straci na osobistym prestiżu p. Gowin, któremu zostaną przyklejone różne łatki, jedynym, który nie straci, będzie premier, bo ewentualne straty zostaną zrekomensowane zyskami w opinii wrogów p. Gowina. Ja, ze swej strony, nie mam żadnego powodu, aby źle życzyć p. Gowinowi, choć swojej opinii w oczach działaczy Opus Dei raczej nie poprawię.

To, że nowy minister nie jest prawnikiem, nie poczytuję mu za wadę. Napoleon, żeby sięgnąć po przytłaczający przykład, też nie był prawnikiem, ale jego kodeks cywilny, co nieco poprawił sytuację Francuzów. Nie był też aktorem, ale statut dla Comedie Française napisał, podobno podczas przejażdżki na trasie Berezyna — Paryż. A konstytucja Księstwa Warszawskiego, przy której pisaniu wtrącał swoje trzy grosze, była o niebo sensowniejsza od wcześniejszej, którą tak się szcycimy, choć specjalnie nie ma czym.

Powołanie się przez Premiera na obowiązującą konstytucję też ma swój sens - politycznie jest jedynie słuszne i poprawne, a do niczego konkretnego przecież nie zobowiązuje, bo da się ją zinterpretować różnie.

Postulat nr 13, z listy słynnych postulatów, żądał: „Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej, ...”, ale, jak i inne, miał swój

sens tylko w ówczesnej sytuacji politycznej. Są one wszystkie odzwierciedleniem stanu chwilowego, nie mają waloru wskazówek, dających się stosować w przyszłości. Jest on swego rodzaju odzwierciedleniem myśli, że dobrym kierownikiem oddziału będzie najlepszy z mistrzów, zaś dyrektorem najlepszy z kierowników. Prezydent Łukaszenko był dobrym dyrektorem sowchozu, ale czy jest dobrym prezydentem, czy też jego wizja państwa jest raczej przykrojona na miarę sowchozu? — jak wiadomo, zdania na ten temat są podzielone.

To czy ktoś ma potrzebne kwalifikacje, najczęściej okazuje się 'w praniu', tylko, że tego skutków 'prania' zazwyczaj nie da się odwrócić, a całego eksperymentu powtórzyć, choć zawsze może służyć, jako zły przykład. Nie jestem zwolennikiem jakiejś nieprzemyślanej polityki kadrowej. Wręcz przeciwnie, jestem zwolennikiem zasad dobrej, starej szkoły. Napoleona w szkole oficerskiej uczyli przecież starzy oficerowie, którzy praktykowali za królów, ale nie wyplenili u niego ducha nowatorstwa. Generałowie niemieccy, także radzieccy, też uczyli się od generałów kajzerowskich, trochę carskich, ci ostatni najwięcej na własnej skórze. Nauki płynące z wojen punickich były przydatne w praktyce jeszcze kilkadziesiąt lat temu, dziś chyba już trochę mniej, bo samoloty bezzałogowe kierują się innymi nieco zasadami.

A stara szkoła w polityce to także Machiavelli, nadal modny i nadal przydatny. Stosujący jego zasady nie powinni być z tego tytułu potępiani, ich stosowanie nie może być też powodem do wstydu ani nie stanowi żadnej ujmy. Wstyd jest wtedy, gdy tych zasad nie umie się stosować, wtedy to może być nawet błędem, co w polityce rzadko bywa wybaczone.

Jest też jeden punkt szczególnie drażliwy. Państwo polskie dało się 'wykolegować' przez nasz jakże oddany narodowi i patriotyczny kler, a ułatwił to konkordat. Gdyby ktokolwiek zapytał mnie w tej sprawie, ostatnią rzeczą, jaką bym mu doradzał, to jego wypowiedzenie.

Rząd, który wypowie konkordat, przegra, jestem o tym przekonany. Gorzej, z wypowiedzenia konkordatu nikt, poza klerem, nie osiągnie korzyści. Społeczeństwo nie odczuje żadnej poprawy swego materialnego bytu po zmuszeniu katechetów i licznych kapelanów do przejścia na własny garnuszek. Choć biskupi będą musieli dwa razy ubierać ten sam ornat, tak jak to robią wiejscy proboszczowie, zaś zakonnice powrócić do praktyki dreźlowania, to odczuwalne skutki finansowe będą takie same, jak skutki strat gospodarczych z tytułu wprowadzenia święta Trzech Króli. Oczywiście, w ministerstwie finansów, zmiany dadzą się zauważyć, tylko, że awantura, jaka w momencie wypowiedzenia wybuchnie, będzie kosztować znacznie więcej, a korzyści odniesie tylko kler, bo sporo wiernych, a jest ich, jak pokazały wybory, około trzydzieści procent, jest skłonnych dopłacić do tego interesu. To, że dopłacają ze swojej i cudzej kieszeni przecież ich nie interesuje.

Konkordatu nie da się wypowiedzieć nawet wtedy, gdy bezrobotnych będzie wynosić 25% i trzeba będzie zmieniać wszystko, chyba, że nam wojnę wypowie Ghana, o czym śpiewaliśmy, jako studenci 50 lat temu. Konkordat może wypowiedzieć Stolica Apostolska, czyli druga strona, ale na to specjalnie bym nie liczył, mogą też to zrobić sami Polacy przez uczynienie go bezwartościowym. Wystarczy, że przestaną brać śluby kościelne a dzieci zaczną posyłać na lekcje etyki. Katecheci i plebani staną się wtedy zbędni, ale sądzę, że potrzeba na to jakieś pięćdziesiąt, może trzydzieści lat, a do tego czasu trzeba ten ciężar nieść, choć może, w tzw. międzyczasie, sam jakoś zsunie się z pleców. Przez ten czas będziemy musieli ponosić jego koszty z taką samą niechęcią, z jaką ponosić musimy koszty obecnego kryzysu czy też kryzysów, które dopiero się przydarzą. I na nic się nie zdadzą krzyki oburzonych oraz próby okupacji tego czy owego.

Łatwo jest wejść w bagno, ale wyjść z niego jest znacznie trudniej, o ile w ogóle jest to możliwe. Nie jest to myśl optymistyczna.

Czy cokolwiek obroniłem, czy broniłem dobrej sprawy, czy ten, kogo broniłem jest zadowolony z jakości obrony, lepiej nie pytać, choć odpowiedź będzie, jak przypuszczam.

[Jerzy Neuhoff](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 28-11-2011)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7573) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7573>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.
Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl